

Fragmenty „Dziennika śląskiego” autorstwa Helene Plüschke, jednej z opowieści zebranych w książce „Wypędzone. Historie Niemiec ze Śląska, Pomorza i Prus Wschodnich.”, która ukazała się nakładem Ośrodka KARTA i Domu Wydawniczego PWN.

10 czerwca 1945

(...) Striegau jest jak miasto oblężone. Z wielu dzielnic wypędza się w kilka minut mieszkających tam Niemców, którzy muszą wszystko pozostawić. (...) Stawia się bariery, niektóre dzielnice są dla nas, Niemców, niedostępne. Pozostali mogą poruszać się wszędzie. No i zaczyna się! Cała zgraja kobiet i mężczyzn wdziera się do naszego mieszkania. Siłą zabierają wszystko, co chcą — odzież, pościel, zegarki, biżuterię, przedmioty bez wartości, ale i rowery, wózki ręczne.

Nie mamy odwagi wyjść z domu, zamykamy i barykadujemy drzwi. (...) Trwamy w bezruchu i czekamy na cud.

28 czerwca 1945

Dzisiaj dzieje się coś niepojętego. Od strony Pilgramshainu około 10.00 nadchodzą funkcjonariusze milicji, wpadają do domów na naszej ulicy i rozkazują, abyśmy w ciągu pięciu minut opuścili wszystkie mieszkania. Na to nie jesteśmy przygotowani. Pakujemy najpotrzebniejsze rzeczy i zbiegamy na ulicę. Polacy gnają nas pod obstawą w kierunku śródmieścia, na rynek. „Punkt zborny przed wymarszem do Rzeszy” — widnieje na dużej tablicy. Przez megafony każą nam ustawić się w kolumny marszowe. Spędzają razem mieszkańców Striegau i jeszcze jakichś pozostałych w mieście uciekinierów. Staram się, żeby dzieci były przy mnie. [...]

Żałosny to pochód. Na wpół ubrane, płaczące dzieci, starzy mężczyźni i kobiety, chorzy na ręcznych wózkach albo taczkach, bosy albo w kapciach. (...)

Milicja z bronią wypędza nas z miasta w kierunku Fehebeutel i dalej przez Groß Rosen [Rogoźnicę], Herzogswaldau [Niedaszów], Seckerwitz [Siekierzyce]. Tych, co nie nadążają, spycha do rowu, razem z bagażem. Krok w krok podążają za nami polscy i ukraińscy cywile i rabują wycieńczonych. (...)

Ogarnia mnie zwątpienie i wściekłość. Przecież wojna już się skończyła, Polacy nie mogą robić z nami, co chcą. Jestem u kresu sił. Przychodzi mi do głowy, że trzeba by skończyć z tym wszystkim. W szopie, w której się schroniliśmy, sznurów jest pod dostatkiem. Wściekłość na męża, że nie troszczy się o nas i nas nie ochrania! Wściekłość na Boga, że na to wszystko pozwala! A moje dzieci? Co będzie z nimi, jak mnie zabraknie? Trzeba jakoś to ciągnąć. Jakoś...

Noc jest straszna, nie mogę zmrużyć oka. Bezustannie czuвам, aby nic się nie stało, obserwuję dzieci. Śpią spokojnie, mocno. To jakiś cud, że to wszystko wytrzymują. (...)

17 lipca 1945

Ciągle jeszcze wierzę, że my, Niemcy, będziemy mogli zostać na naszej ojczystej ziemi, że Polacy i Rosjanie wkrótce się wycofają. A Śląsk pozostanie niemiecki! Musi pozostać niemiecki! Od tyłu pokoleń Śląsk jest moją ojczyzną, ojczyzną mojej rodziny. Nie chcę i nie mogę się poddać. [...]

10 sierpnia 1945

Polski samochód wojskowy przejeżdża ulicami, wzywają wszystkich mieszkańców do zebrania się na rynku. Z jakiego powodu — nie wiadomo. [...]

Polski burmistrz Nosek oznajmia, że od tej chwili zabrania się używać niemieckiego. Językiem urzędowym jest polski. Striegau nazywa się Strzegom. Do 15 sierpnia muszą zniknąć wszystkie niemieckie napisy z fasad domów, nazwy ulic zostaną zmienione. Grożą kary.

Nękanie przez Polaków staje się coraz gorsze. Panujące całkowite bezprawie pozwala im bezkarnie przeprowadzać wszystkie działania. Ale, mimo tego nacisku, ciągle jeszcze chcemy pozostać na naszej ziemi ojczystej. (...)

1 listopada 1945

Życie w mieście staje się coraz bardziej nieznośne. Strach przed Polakami, strach przed zagłodzeniem się na śmierć. A każdego ranka to samo pytanie: co przyniesie dzisiejszy dzień? Wieczorem zastanawiamy się z lękiem: co będzie tej nocy? Drzwi zatarasowaliśmy, belka podstawiona pod klamkę. Zrywam się na odgłos każdego kroku. Gasimy światło, nikt nie mówi ani słowa. (...)

26 grudnia 1945

O dniach następnych nie mogę pisać. Niegodne człowieka. Czy to wszystko ma w ogóle jakiś sens? My, kobiety, mamy odpokutować za to, co Niemcy wyrządzili innym. Uwięzione tu Niemki to głównie matki, które

straciły swoich najbliższych. One też mają dźwigać tę winę. W ciągu kilku dni obok mnie umierają kobiety — młode, stare, matki. Dręczą mnie koszmarne sny. Nie mogę nic zrobić i to jest najgorsze w tej sytuacji. Polska milicja nic nam nie robi — po prostu niczego nam nie dają. Nic do jedzenia, nic do picia. Wegetujemy we własnym brudzie. Jesteśmy niemieckim bydłem. „*Boże, czemu tak mnie doświadczasz?*” [...]

2 października 1946

(...) Teraz i do nas dotarła okropna wiadomość: ewakuacja! Posterunek polskiej milicji w Pomsben obwieszcza, że nasze wysiedlenie rozpocznie się 5 października o 5.00. Wszyscy mają o tej porze czekać z bagażami przed domem, gotowi do transportu.

5 października 1946

Następne dwa dni były straszne. Dokąd mamy się udać? Co możemy zabrać? Spodziewamy się rozmaitych szykan. Pakujemy więc tylko to, co najpotrzebniejsze. (...) Parę wartościowych rzeczy zakopujemy w ogrodzie. Może jednak kiedyś tu wrócimy? Nigdy nie wiadomo.

Poniedziałek. Czarny dzień. O 5.00 stoimy na ulicy. Pożegnaliśmy się z domem, odmówiliśmy ostatnią modlitwę, klucz przekreślony w zamku. Czekanie. (...) Jak skończy się to wszystko?! Inni Niemcy ze wsi też czekają przed domami, w sumie dwadzieścia pięć rodzin z dziećmi. Kiedy nas wywiozą, niemiecka wioska przestanie istnieć.

Zaczyna się. Oddział polskiej milicji chodzi od domu do domu, kontroluje bagaż. Biorą wszystko, co im się podoba — i wrzucają na ciężarówkę. Już z daleka słyszymy wrzaski polskich milicjantów i protesty niemieckich właścicieli. A także odgłosy uderzeń pejcem. U nas nie ma czego zabierać. W odpowiedzi słyszymy przekleństwa Polaków. Musimy oddać klucze. Dla zachowania pozorów wszystkie drzwi zostają opieczętowane. Po dwóch godzinach maszerujemy w kolumnie drogą w stronę majątku, do polskiej komendantury. Krąży wokół nas kilku polskich cywilów. Czekają tylko, żeby coś nam zabrać.

[...] Wreszcie Jauer. Niegdyś śliczne miasteczko — jakże teraz wygląda! Spustoszone, wypalone, wszystkie nazwy ulic polskie. [...] Na rynku mijamy podcienie zapchane sprzętami domowymi i rozmaitymi rupieciami — to łupy Polaków, zdobyte podczas rabunkowych wycieczek. Musimy przejść przez „polską ścieżkę”. Po prawej i po lewej stoją polscy cywile, plują na nas, zabierają wszystko, co uda się im złapać. Niejeden Niemiec zbiera jeszcze cięgi. Dzieci biorę dla ochrony w środek. Tak wygląda droga na dworzec.

„Zatrzymać się!” Za pośrednictwem niemieckich tłumaczy polska milicja każe nam czekać na placu przed dworcem. Oddzielnie rewidują każdą dorosłą osobę i każde dziecko. A potem jeszcze bagaż. Trwa to długo. [...]

Po jakimś czasie nadchodzi nasza kolej. Te nieliczne rzeczy, które nam zostały, możemy zatrzymać. Nie mam już nic wartościowego. Zabrali mi dokumenty, papiery, biżuterię. Nawet obrączkę ślubną. Przeganiają nas przez dworcowe barierki na peron. [...]

6 października 1946

Dopiero przed południem podstawiają pociąg towarowy. Są to bydłące wagony z francuskimi napisami, niektóre kryte, inne odkryte. Nigdzie nie widać żadnej informacji o stacji docelowej. Szybko rozprzestrzenia się pogłoska: Syberia.

Około południa musimy ustawić się z resztą bagażu przed wagonami. Patrol milicji otwiera po kolei zasuwane drzwi, do każdego wagonu wpędza po trzydzieści pięć osób, obojętnie, dorośli czy dzieci. Potem zasuwają i zaryglowują drzwi od zewnątrz. Na szczęście udaje się nam pozostać razem i zająć miejsce w krytym wagonie. (...) Siedzimy na niewielkiej przestrzeni, stłoczeni jak bydło. [...] W ciemnym wagonie panuje milczenie, wszyscy nasłuchują w napięciu odgłosów z zewnątrz. Mój najmłodszy zasypia ze zmęczenia. To dobrze. Dzieci muszą trochę odpocząć po trudach i znojach ostatnich dni i godzin. Żeby tylko nie zachorowały!

Wreszcie, po nieskończonej długim czekaniu, pociąg rusza. W drogę! Dokąd zaprowadzi nas ta podróż? Pociąg nie ma obsługi, jedziemy więc bez wyżywienia, nie mamy nawet wody do picia. Jest dotkliwie zimno. [...]

*Z języka niemieckiego przełożyła Ewa Czerwiakowska*